

Jeśli Rosja wygra, to w sposób pyrrusowy. Góralczyk, Budzisz i Radziejewski o przyszłości wojny



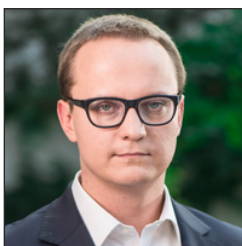
MAREK BUDZISZ

Były dziennikarz, doradca dwóch ministrów w rządzie Jerzego Buzka, analityk. Obecnie w biznesie. Z wykształcenia historyk.



PROF. BOGDAN GÓRALCZYK

Profesor zwyczajny w Centrum Europejskim UW, politolog, sinolog, dyplomata i publicysta, znawca spraw międzynarodowych. Ostatnio wydał Chiński Tryptyk, czyli trzy tomy o chińskiej transformacji: „Chiński Feniks” (2022, wznowienie z 2010), „Nowy Długi Marsz” (2021, rozszerzone wydanie 2022) oraz „Wielki Renesans” (2018)



BARTŁOMIEJ RADZIEJEWSKI

Dyrektor „Nowej Konfederacji”

Marek Budzisz: „Przedłużanie konfliktu oznacza wykrwawianie się Rosji, oczywiście równoległe do wykrwawiania się Ukrainy. Taka sytuacja przybliży Rosję do strat w sprzęcie i w ludziach, których ona przez długie lata nie będzie w stanie odbudować”. Fragment książki „Wielka gra o Ukrainę”

Bartłomiej Radziejewski: Mamy imponujące spektrum celów i interesów, w ogromnej mierze rozbieżnych. Spróbujemy więc teraz wyrzeźbić z tego możliwe warianty rozwoju sytuacji.

Marek Budzisz: Generalnie Rosjanie uważają, że w tym coraz bardziej komplikującym się świecie, gdzie jest coraz większa liczba graczy realizujących swoje własne cele, często rozbieżne z celami innych, supermocarstwu takiemu jak Stany Zjed-

noczone będzie znacznie trudniej narzucić pewną agendę i model funkcjonowania. W związku z tym zbudowanie przez Amerykę trwałego obozu izolującego Rosję w płaszczyźnie międzynarodowej będzie działaniem daremnym. Z kolei Rosja jest do takiej rozgrywki dobrze przygotowana, bo dysponuje pewnymi aktywami, które są potencjalnie bardzo ważne. To jest kwestia potencjału wojskowego i tego, co określa mianem eksportu bezpieczeństwa, jak i potencjału wojskowo-przemysłowego,

czyli eksportu uzbrojenia, ale również może liczyć ona na swoją silną dyplomację, znajomość realiów, wiedzę, kontakty. Rosjanie mają, począwszy od Afryki Północnej, przez Bliski Wschód i Azję, dobrze rozpoznane realne, lokalne, interesy. Możliwości działania mają z pewnością nie gorsze niż amerykańskie, a oni jeszcze na dodatek wykorzystują paradoksalnie swoją słabość, nie są zagrożeniem, państwem które może zdominować partnera. W związku z tym proponują bardziej partnerskie relacje. Wreszcie dysponują pewnymi istotnymi przewagami technologicznymi w niektórych bardzo szczególnych sferach, które są jednak potencjalnie bardzo ważne, jak choćby energetyka atomowa. Ten nowy obraz relacji na świecie, ich zdaniem, będzie premiował państwa, które nie mają interesu w zdominowaniu układu, a proponują bardziej partnerskie relacje oparte na logice obopólnych korzyści, bardziej elastyczne i w niektórych wrażliwych obszarach wysoce konkurencyjne. W związku z tym oni uważają, że te zamierzenia świata Zachodu, żeby Rosję izolować i w ten sposób wywierać presję i zmusić do ustępstw politycznych, zakończą się niepowodzeniem, a to wpływa na usztywnienie rosyjskiego stanowiska.

Jeśli chodzi o perspektywę rokowań nad zakończeniem wojny w Ukrainie, to dzisiaj wydaje się, że mamy do czynienia z taką właśnie sytuacją, że Rosjanie nie sygnalizują gotowości do rezygnacji ze swoich podstawowych celów wojennych.

Bartłomiej Radziejewski: Dla pobudzenia dyskusji – ale też jej sprecyzowania – wprowadziłbym pewien podział. Myślę, że warianty rozwoju sytuacji można podzielić na kilka bazowych, które oczywiście rozgałęziają się w więcej szczegółowych. Pierwszy wariant jest taki: trzy-

mając się podziału na wojnę gorącą rosyjsko-ukraińską i wojnę zimną zachodnio-rosyjską i nie zapominając o wcześniejszym postulacie Marka Budzisa, myślę, że Rosja może wygrać jednocześnie wojnę z Ukrainą i zimną wojnę z Zachodem. Po drugie, może obie przegrać. Po trzecie – Rosja może wygrać gorącą wojnę z Ukrainą, ale przegrać zimną wojnę z Zachodem i po czwarte, zupełnie chyba już teoretycznie, Rosja może przegrać wojnę z Ukrainą, a jednocześnie wygrać zimną wojnę z Zachodem.

Radziejewski: Najbardziej prawdopodobnym wariantem jest jakiś rodzaj ograniczonego zwycięstwa rosyjskiego

Wojna z Ukrainą jest ściśle zależna od zimnej wojny z Zachodem, ale nie jest tym samym i nie musi wprost przekładać się na tę drugą. Wydaje mi się, że najbardziej prawdopodobnym wariantem jest jakiś rodzaj ograniczonego zwycięstwa rosyjskiego. To znaczy o ile plany blitzkriegu rzucającego Ukrainę na kolana należą już do przeszłości, o tyle ograniczone zwycięstwo rosyjskie w postaci na przykład utrwalenia zdobyczy, odcięcia Ukrainy od Morza Azowskiego, kontroli nad większą niż dotąd częścią Donbasu, być może innymi pomniejszych zdobyczami terytorialnymi z jednoczesnym wciąż w grze celem pod tytułem zmiana statusu geopolitycznego Ukrainy na zneutralizowany. Prawda jest w tym, co Marek Budzisz mówił wcześniej. Wydaje mi się, że było to bardzo trafne i warto zapamię-

tania. Mam na myśli określenie tego rosyjskiego spojrzenia, że lepiej, żeby Ukraina była obszarem destabilizacji, niebędącym pod kontrolą Rosji, niż żeby dostała się we władanie Zachodu. Dostrzegając generalny cel, jeśli chodzi o Ukrainę, w postaci zmiany jej geopolitycznego statusu na zneutralizowany, Rosja może ponieść wysokie koszty zarówno w sensie strat wojennych, jak i zimnowojennych, czyli sumarycznych kosztów związanych zarówno ze stratami ludzkimi, sprzętowymi, gospodarczymi w wyniku działań wojennych, jak i ze stratami związanymi z częściową izolacją i sankcjami gospodarczymi i dyplomatycznymi nałożonymi na Rosję przez Zachód, w tym Stany Zjednoczone. W rezultacie może być krajem, który zatrzymał niekorzystną ze swojego punktu widzenia i groźną tendencję wędrówki Ukrainy na Zachód, ale utracił znaczną część swojego imperialnego potencjału, co może oznaczać konieczność wieloletniej odbudowy, a może też perspektywę niemożności odbudowy przez długi czas. Może to służyć przyśpieszeniu wariantu nowej wielkiej smuty o jakieś dziesięć lat. To nie jest jedyny możliwy wariant, ale chętnie bym z wami to przedyskutował.

Bogdan Góralczyk: Powiedziałbym tak – rzeczywiście, jeśli Rosja wygra, to w sposób pyrrusowy, ponieważ pierwotnych celów i założeń nie osiągnęła. O tym, co będzie dalej, zdecyduje kilka czynników. O jednym bardzo dużo mówiliśmy, czyli jak silna będzie kroplówka ze sprzętem i bronią dla Ukrainy ze strony Zachodu. Jaka będzie determinacja Ukraińców do walki, Rosjan do kontynuowania obranej, choć zmienianej strategii oraz Zachodu do wspierania Ukrainy. To te czynniki i stojąca za nimi determinacja (lub jej

utrata) będą określały scenariusze przyszłości.

Drugi element – jakie są zdolności koalicyjne zaangażowanych stron? Wydaje się, że Ukraina może liczyć nadal na zjednoczony Zachód, chociaż coraz bardziej pękający. Jak długo utrzyma się zjednoczony Zachód? I kiedy pęknie? Jak to będzie wyglądało? Rozmawialiśmy o Francji i Niemczech. Tutaj są pewne wąskie gardła. Powtarzam też, że kluczowa może być jesień 2022 roku i nowy okres grzewczy, bo Putin już nie raz pokazał, że potrafi zakręcić kurki. Ropa, gaz i węgiel to dla niego strategiczne narzędzia. Jeśli chodzi

Góralczyk: Ukraina może liczyć nadal na zjednoczony Zachód, chociaż coraz bardziej pękający. Jak długo utrzyma się zjednoczony Zachód? I kiedy pęknie?

o Rosję, to gdyby patrzeć na dotychczasowe głosowania w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ, sojuszniczych zdolności nie ma ona prawie wcale, bo kto za nią głosował? Korea Północna, Erytrea i Sudan, nawet Chiny i Indie się wstrzymywały. Nie ma też wątpliwości, że Rosja będzie szybciej traciła swoje zasoby i zapasy zarówno pod wpływem strat wojennych, jak i sankcji. Należy zakładać, że liberalne demokracje będą konsekwentne i nadal będą traktowały Rosję jednoznacznie jako agresora, któremu należy dać nauczkę. Z tych scenariuszy, które kreślił Bartłomiej, pyrrusowe zwycięstwo Rosji uważam za najbardziej prawdopodobne.

Marek Budzisz: Moim zdaniem mamy dzisiaj sytuację zbliżania się tego konfliktu w Ukrainie do pewnej fazy kulminacyjnej. W efekcie wydaje mi się, że zostaną określone stanowiska nazwijmy to negocjacyjne stron albo w postaci stanowisk, które są prezentowane w toku negocjacji, albo faktycznie przez spadek działań na froncie konflikt przejdzie do fazy wyczerpania i zmniejszonej intensywności. Nawet być może będzie zamrożony. Punktem odniesienia do takiego konfliktu zamrożonego jest oczywiście to, jak się skończyła wojna w Korei. Na czym opieram swoje przekonanie? Po pierwsze, zwracam uwagę, jak to wygląda z wojskowego punktu widzenia. Front na Ukrainie ma 2450 kilometrów długości. Z tego aktywne walki są prowadzone na długości około 1105 kilometrów. Tak wynika z informacji strony ukraińskiej. To oznacza, że mamy do czynienia z długim frontem, natomiast siły obydwu stron nie pozwalają na odpowiednie zagęszczenie operacyjne tak, by uzyskać jakiś potencjał przełamaniowy. Rosjanie mają oczywiście przewagę ogniową, ale nie mają przewagi, jeśli chodzi o siłę żywą, a to jest niezbędnie istotne w sytuacji posuwania się ich jednostek w głąb terytorium ukraińskiego. Oznacza to też działania na wydłużonych liniach zaopatrzeniowych. Rosyjski potencjał uderzeniowy w Donbasie jest związany z faktem, że wykorzystują gęstą sieć kolejową, którą pokryty był Donbas, będący przemysłowym sercem Ukrainy. Im bardziej będą się posuwali w głąb kraju, już nawet abstrahując od zorganizowanego oporu strony ukraińskiej, te ich linie komunikacji ulegną wydłużeniu, spadać będzie więc impet natarcia rosyjskiego i będziemy mieli do czynienia w gruncie rzeczy z powtórką sytuacji z okolic Kijowa. Po drugiej stronie nie ma też potencjału przełama-

niowego również z tego względu, że skala pomocy wojskowej dla Ukrainy jest nieadekwatna do ewentualnych zadań w tym zakresie. Wiceminister obrony Ukrainy komentując wyniki szczytu w Ramstein, powiedziała, że ze złożonych deklaracji wynika, że Zachód gotów jest dostarczyć Ukrainie dzisiaj 10 procent tego, co strona ukraińska uważa za absolutne minimum po to, żeby móc osiągnąć potencjał przełamaniowy i to nie na całej linii frontu, ale na wybranych kierunkach. Z analiz ukraińskich wojskowych wynika też, że w ogóle nie jest realny scenariusz jakiegś

Budzisz: Pojawia się pytanie, czy mamy do czynienia z rosnącą czy z malejącą skłonnością państw umownego Zachodu, jeśli chodzi o zwiększenie skali dostaw i pomocy wojskowej dla Ukrainy

dużej kontrofensywy i ewentualnie strona ukraińska może liczyć na scenariusz sekwencyjnych ofensyw na wybranych i szybko zmieniających się kierunkach. Jeżeli następuje na przykład uderzenie na Chersoń, to po trzech tygodniach ono ulega pewnemu zatrzymaniu na nowej rubieży rosyjskiego oporu na dwa, trzy tygodnie, następnie następuje przegrupowanie sił i strona ukraińska uderza na innym kierunku oddalonym od tego pierwszego po to, by wykorzystać pewną przewagę, jeśli chodzi o logistykę i możliwość przerzucenia sił. Nawet w tak optymistycznym z perspektywy ukraińskiej scenariuszu oznacza

to, że dojście na linię 24 lutego zajęłoby dziesięć miesięcy i to zakładając, że ta tajna mobilizacja rosyjska, która jest teraz prowadzona, zakończy się niepowodzeniem, na co jest wiele świadectw, że może tak w istocie być. Ten opór rosyjski nie będzie dobrze zorganizowany, tylko będzie słabł. Tak odległy termin rozstrzygnięcia sytuacji na polu boju oznacza, że uruchomione zostaną inne czynniki, a mianowicie pojawia się pytanie, czy mamy do czynienia z rosnącą czy z malejącą skłonnością państw umownego Zachodu, jeśli chodzi o zwiększenie skali dostaw i pomocy wojskowej dla Ukrainy. Moim zdaniem mamy do czynienia, po pierwsze, z malejącą gotowością, a po drugie –

Budzisz: Rosja będzie chciała jeszcze ugrać rozmontowanie reżimu sankcyjnego, bo ona ma świadomość, że to, co my określamy mianem zimnej wojny, długofalowo może działać bardzo na jej niekorzyść

z malejącymi zasobami. Te zasoby są malejące z oczywistego względu, bo stany magazynowe ulegają wyczerpaniu. Już pojawiają się głosy, również w tych najbardziej zasobnych państwach, takich jak Stany Zjednoczone, że na przykład uzupełnienie do absolutnego minimum zapasów systemów Stinger zajmie koncernowi Lockheed Martin czas do 2026 roku. W perspektywie ewentualnego starcia

o Tajwan jest to więc wysoce ryzykowną strategią, żeby jeszcze zwiększać z zapasów magazynowych skalę dostaw na Ukrainę. A to oznacza, że Zachód musiałby przestawić część własnego przemysłu na cele produkcji wojennej. To jest trudne, ryzykowne i politycznie bardzo niepopularne zarówno w Europie Zachodniej, jak i w Stanach Zjednoczonych. Wszystko razem wzięte raczej skłania do myślenia, że będziemy mieli do czynienia z jakąś formułą zamrożenia konfliktu, a być może z powtórzeniem formatu mińskiego. Rosja nie sprawia wrażenia, żeby chciała dobrowolnie ustąpić na linię 24 lutego, zresztą oficjalnie też odrzuciła z oburzeniem idącą w tę stronę propozycję rządu włoskiego, co raczej mnie skłania do myślenia, że będziemy mieli do czynienia z takim faktycznym zamrożeniem konfliktu w wyniku wyczerpania się potencjału wojennego stron i niechęci do jego skokowego wzrostu. Niechęci ze strony Rosji, a brakiem możliwości ze strony Ukrainy.

To uznałbym za najbardziej prawdopodobny scenariusz, co oznacza, że Ukraina faktycznie będzie pozbawiona kontroli nad znaczną częścią swojego terytorium. Rosja ogłosi być może zrealizowanie swoich celów politycznych wojny przez uzyskanie korytarza lądowego na Krym i faktyczną demilitaryzację Ukrainy, dokonaną przez zniszczenie jej potencjału wojskowego. Wtedy pojawi się pytanie o to, na ile ta zimna wojna, czyli rywalizacja z Zachodem w oparciu o sankcje i blokowanie perspektywy odbudowy rosyjskiego potencjału wojskowego, będzie narzędziem skutecznym w rękach Waszyngtonu. Moim zdaniem będzie narzędziem nieskutecznym. Rosja sobie z tym poradzi, w związku z tym uważam, że nawet jeśli ten scenariusz można byłoby określić mianem pyrrusowego zwycięstwa, to w relatywnie

dającej się przewidzieć perspektywie strategicznej, czyli powiedzmy od pięciu do dziesięciu lat, Rosja będzie mogła odbudować swój potencjał wojskowy i będzie chciała próbować odmrozić ten konflikt. Oczywiście, jeśli w Rosji nie nastąpią zmiany wewnętrzne, a na razie niewiele wskazuje na to, że one nastąpią. Tego rodzaju scenariusz uznałbym za najbardziej prawdopodobny dzisiaj. To właściwie nie jest scenariusz pyrrusowego zwycięstwa, a całkowitego zwycięstwa Rosji.

Bogdan Góralczyk: Jeżeli punktem wyjścia była idea przejęcia i to małym wysiłkiem kontroli politycznej nad Ukrainą, a potem podyktowania nowego porządku geostrategicznego w Europie Środkowej, to ten scenariusz nie zaspokaja ambicji Rosji. Być może, bo tu jest wiele niewiadomych, mamy perspektywę dogrywki za jakieś pięć czy dziesięć lat. Z pewnością jest to scenariusz bardzo niekorzystny dla Ukrainy, ale także dla Polski. Zakłada on, że Rosja aktywnie wróci do gry na rozbitcie jedności Zachodu, bo od tego będzie zależało, czy ona wygra, czy przegra w tym, co coraz częściej określamy mianem nowej zimnej wojny.

Natomiast chciałbym zadać panom pytanie i zastosować pewną prowokację intelektualną. Nie dlatego, że mam pewne przecieki, że stratedzy chińscy coś takiego sugerują Rosjanom, choć być może. Mianowicie, że Rosja zajmując ponad 20 procent terytorium Ukrainy, zrealizowała jeden z nadrzędnych celów, czyli połączyła się z Krymem, ma połączenie lądowe i dostęp do wybrzeża Morza Czarnego. Owszem, nie zajmie raczej Odessy, ale zajęła Donbas. I w pewnym momencie Putin może ogłosić, że zakończył specjalną operację wojskową, bo główne cele zostały osiągnięte. Wtedy stawia to Zachód w bar-

dzo trudnej sytuacji. Co na to odpowiedzieć? Czy uważacie, że to jest możliwe? Tu trzeba by sporządzić portret psychologiczny Putina i wziąć pod uwagę jego zdrowie. Czy w takiej sytuacji Zachód by się jeszcze bardziej nie podzielił? Nie wiem, czy to jest możliwe, ale stawiam to jako jedną z opcji, która mogłaby być dla nas bardzo niezręczna.

Góralczyk: Chiny jak ognia boją się jednego scenariusza, a mianowicie tego, żeby, przynajmniej na tym etapie, wobec nich nie zastosowano podobnego pakietu sankcji jak wobec Rosji. To bowiem grozi decouplingiem

Marek Budzisz: Uważam, że to jest najbardziej prawdopodobny scenariusz. Rosja de facto ogłosi zakończenie operacji wojennej, albo bez ogłaszania po prostu zmniejszy intensywność walk, przechodząc do obrony. To będzie oznaczało w gruncie rzeczy powtórkę z sytuacji w Donbasie od roku 2014, gdzie wymiana ognia była codziennością. To może być też taka strategia nękania strony ukraińskiej na przykład przez ostrzeliwanie toru wodnego albo jego zamykanie. Z punktu widzenia interesów rosyjskich jest to scenariusz racjonalny. W ostatnich tygodniach mieliśmy do czynienia z kilkoma wypowiedziami polityków rosyjskich o gotowości do rozpoczęcia jakiejś formuły negocja-

cyjnej. To były słowa Putina o gotowości odblokowania transportu zboża ukraińskiego, czy to przez Odeszę, czy przez Białoruś, oczywiście po uprzednim zniesieniu albo zawieszeniu części sankcji. W podobnym duchu wypowiadał się Szojgu. W związku z tym wydaje mi się, że Rosja będzie chciała jeszcze ugrać remontowanie reżimu sankcyjnego, bo ona ma świadomość, że to, co my określamy mianem zimnej wojny, długofalowo może działać bardzo na jej niekorzyść, a z pewnością komplikuje sytuację. Podobnie po stronie ukraińskiej nie ma już postulatu sformułowanego dość otwarcie jeszcze kilka tygodni temu, że wyprą rosyjskie wojska na granicę z 24 lutego, a potem zaczną negocjować. Tam jest już raczej myślenie takie, że pokażemy stronie rosyjskiej, że mamy przewagę na wybranych kierunkach, co nie oznacza wyparcia agresora, i wtedy zaczniemy negocjować. Problemem jest oczywiście uzyskanie tej przewagi wojskowej bez dostaw z Zachodu. Moim zdaniem one są bardzo problematyczne. A to oznacza, że prędzej czy później strona ukraińska dojdzie zapewne do wniosku, że nie ma takiej przewagi, a w związku z tym nie ma co przedłużać tego konfliktu, chyba że nastąpi przełom w Stanach Zjednoczonych. Na razie jednak tego przełomu nie widzę. Propozycja Johnsona szkolenia ukraińskich sił zbrojnych w ilości dziesięciu tysięcy żołnierzy co cztery miesiące jest jak rozumiem próbą wywarcia takiej presji na sojuszniku amerykańskim, żeby poszedł tą samą drogą. Polska się pewnie też do tego chętnie przyłączy. Ale w Waszyngtonie chyba jeszcze decyzje w tej materii nie zapadły. Jeżeli zapadną, to wtedy będziemy mieli perspektywę tła tego konfliktu z lokalnymi starciami, trochę przypominającą to, co się dzieje teraz.

Bartłomiej Radziejewski: Marku, skoro byłeś przy głosie, to możesz odnieść się jeszcze jednym zdaniem do pojęcia pyrrusowego zwycięstwa? Czy to, co teraz opisałeś, byłoby taką sytuacją?

Marek Budzisz: Pyrrusowe zwycięstwo, tak jak ja je rozumiem, to zwycięstwo okupione takimi stratami po własnej stronie, że skórka nie warta jest wyprawki. Z tej perspektywy relatywnie szybkie zakończenie konfliktu daje Rosji możliwość uniknięcia takiej właśnie sytuacji. Przedłużanie konfliktu oznacza wykrwawianie się Rosji, oczywiście równoległe do wykrwawiania się Ukrainy. Taka sytuacja przybliży Rosję do pyrrusowego zwycięstwa, czyli do strat w sprzęcie i w ludziach, których ona przez długie lata nie będzie w stanie odbudować. W moim odczuciu Rosja ma tego świadomość, a w związku z tym nie będzie działała na rzecz przeciągania wojny bez perspektywy uzyskania znaczącej przewagi. To chciałbym podkreślić – nie jest w interesie Rosji przedłużenie wojny o kolejny rok. Jeżeli nie ogłasza mobilizacji, to nie ulokuje znaczących nowych sił na linii frontu i nie uzyska potencjału przełamaniowego obrony ukraińskiej.

Oczywiście pojawia się też inna racja, otwarcie formułowana przez niektórych rosyjskich ekspertów. Mam nadzieję, że Bogdan to zweryfikuje. Mówią oni, że po wrześniowym zjeździe Komunistycznej Partii Chin Chiny w sposób otwarty zaangażują się we wspieranie Rosji przez dostawy sprzętu, części zamiennych, amunicji i tak dalej. W związku z tym Rosja we wrześniu osiągnie przewagę, a z kolei potencjał Zachodu ulegnie osłabieniu w perspektywie potencjalnie trudnej zimy i kryzysu gospodarczego, co spowoduje, że Ukraina będzie dostawała

jeszcze mniej. W związku z tym warto wytrzymać do września, a nie doprowadzać do zamrożenia działań.

Bogdan Góralczyk: To w gruncie rzeczy by oznaczało, że klucz do zwycięstwa w tej wojnie mają Chiny. Teraz trop chiński już w zasadzie stał się widoczny. Jak wspominałem, właśnie doszło do kolejnej rozmowy telefonicznej czy w formie wideo Xi Jinpinga i Władimira Putina. Po raz wtóry, po ponad dwóch miesiącach chińskich konsternacji, wahań, poszukiwań, rozeznania sytuacji Chiny znowu stanęły po stronie Rosji i poparły jej cele podstawowe. Czy pójdą dalej? Jeśli, to dopiero po XX zjeździe, chociaż wizyta Nancy Pelosi na Tajwanie też nie jest pod tym względem obojętna, na co zwracają uwagę nie tylko rosyjscy i chińscy, ale też amerykańscy i zachodni analitycy i eksperci. Nie wiem, kiedy dojdzie do zjazdu KPCh. Data nie jest znana, są tylko spekulacje –

może być we wrześniu, może być na początku listopada. Natomiast gdyby Rosja nadal wyrażała wolę walki, a Ukraina słabła, to oczywiście Chiny pójdą dalej. Nie mam co do tego wątpliwości. Tak też sugerują tamtejsi analitycy. Chinom niezmiernie potrzebni są sojusznicy w rozgrywce dla nich najważniejszej, czyli dotyczącej Tajwanu. Ta rozgrywka jest absolutnie przed nami – i właśnie rozgorzała na nowo. Chiny jak ognia boją się jednego scenariusza, a mianowicie tego, żeby, przynajmniej na tym etapie, wobec nich nie zastosowano podobnego pakietu sankcji jak wobec Rosji. To bowiem grozi decouplingiem, tym rozwodem czy rozłamem na rynkach światowych. Oni na to nie chcą pozwolić i myślę, że będą wstrzeмиęźliwi z udzielaniem pomocy wojskowej, natomiast już intensyfikują wymianę gospodarczą i import surowców z Rosji. Po wizycie Pelosi, to pewne, te tendencje zostaną tylko umocnione.